Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 9. STYCZNIA 1921. Nr. 2

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SYLWESTER I KARNAWAŁ W KRAKOWIE.



Głód: No, kończcie państwo już te tańce. Teraz na mnie kolej — ja zacznę...

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarza na 10 Mkp.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Mańka ze Zwierzeńca jezd ci psiokrew kumitetowom i gospodyniom balu, z którygo dochód ma być do góry nogami „obrócony“ na dziecka żołnierskie w tym psiokrew nowym roku uległnąć się mające. Na protekturów balu zaproszono ci psiokrew dwóch panów obersztów, jako to tero bez pretekcji wojskowyj żaden ci bal obyńść sie ni może. Kumitet babski morowo pracuwał, każda kumitetowa na posiedzyniach ze cztyrdzieści arbatek wypiła i kole sto ciastek połknena — kużda se sprawiła nowe szmaty na grzeszne cielsko — salę ode wojskowości wycyganiono, fortencyrów psiokrew wybrano, za muzykę 14 tysincy marneczek zapłacono, bufyt w trunkowość i żarcie zaopatrzono, i ino czekano, kiedy psiokrew przyńdą głupie ludzie bilety kupujące. Aż tu psiokrew dostaje ci Mańka od jednygo z protekturów grypsankę, co sali na bal nie bedzie. Mańce dech zaparło i bez piné minut jęzor odmówił jej posłuszyństwa, co ci sie jej pirszy raz w życiu trefiło. Odzyskawszy mowę, poknajała psiokrew do kumitetowych, coby sie naradzić jak psiokrew zapobidz temu wiszącymu niebezpieczeństwu.

Pokazało się psiokrew, co to beła jentryga jenszych bab, które som drugi fikający kumitet składające. Som one baby od jakigoś krzyża i mioły w tyjże psiokrew samyj sali drugi bal być wydające — ale że pirszy bal mioł być 5-go, a drugi 7-go, więc one krzyżówki mioły boja, co po pirszym balu na drugim bedom puchy. Tak ci poknajały do protekturów i beły jeim przedstawiające, co to jezd czarna niewdzinczność, aby jeim, które dusze i ciała na potrzeby armji som ochfiarujące, taką ci psiokrew krzywdę wyrządzono. A jako kużdy jest wiedzący, co i najodważniejszy psiokrew jednerał przed językiem babskim jezd kapitulujący i retyrujący — to tyż pretektury skapitulowały i onom gypsankę do Mańki posłały.

Wobec onygo wiszącygo niebezpieczyństwa, kumitetowe od balu lo dziecek żołnierskich ulęgnąć się mających, wysłały delikację do protekturów. Co tam beło, jakie ci psiokrew argumynty wyłożono — nie jezdem wiedzący; dość pedzieć, że ofenzywy babskiej pretektury nie zdzierżyły i podpisały drugą kapitulację na waronkach: 1) sala lo Mańcynego kumitetu bedzie, 2) pretektury nie bedom pretekturami, ino się cofną na mijsce przódzi upatrzone.

Tak się skuńczyła psiokrew ona wojna babsko-pretekturska, w którój obie strony poniosły psiokrew cinżkie straty, bo cztyry kumitetowe z irytacji uległy żołądkowym przypadłościom i morisona som zażywające.

SYLWESTER 1920 R.

Kraków rozszalał się w dniu Sylwestra
Tak jak za dawnych przedwojennych czasów,
Spijał szampana, huczała orkiestra,
W złoconych salach i pośród szynkwasów.

Przyszły panienki i dziewczęta zgrabne,
Chciwe zabawy, żądne oszołomień,
Wszystkie przywdziały pończoszki jedwabne,
A z oczął strzelał flirtu złoty promień.

Tańce płynęły na niejednej sali,
Bowiem alkohol sprowadza podrygi,
Tamten się upił, ów do rowu zwalił,
Inny pojechał po pokój — do Rygi.

Tysiące marek leciało z kieszeni,
„Kościuszków“ całe sypały się masy,
By potem znowu biedni, zasmuceni
Wnosili skargę na „okropne czasy“.

Albowiem Polak tak lubi się bawić,
Albowiem Polak tak kocha traktament,
Że gotów ojca i matkę zastawić,
Że gotów wypić Odol i atrament.

Gdyby tak oddać te wszystkie miljony,
Które przepiła Polska na Sylwestra —
Śląsk Górny nigdy nie byłby stracony,
A Niemcom requiem grałaby orkiestra.

Z CHWILI.

600 pułkowników poszło na pensję.
Dużo gwiazdek — mało gwiazd.

Żaden ojciec nie troszczy się tak mało o swe dziatki, jak ojciec miasta Krakowa, p. poseł Federowicz.

Rozbiła się bania z Moskalami. Rozmaite grajki i pary baletnicze zjeżdżają do Krakowa, reklamowane siarczyście przez szanującą się prasę.

Gra „znakomity" Lew Sirota, — w Bagateli występują Borys i Katja Kandinskije „słynni tancerze futurystyczni".

Prócz tego istnieje kilka zapowiedzi najazdu na Kraków innych „znakomitości" rosyjskich.

Jestto rozczulające.

Ciekawi jesteśmy, czy np. w Paryżu ośmieliliby się w dzisiejszych czasach występować grajki i tancerze... niemieccy.

Kamienicznicy krakowscy dostają napadu szału.

Widzieliśmy list, w którym kamienicznik zawiadamia lokatora, że ma płacić od 1 stycznia za jeden pokój 345 marek miesięcznie.

Czynsz przedwojenny za ten pokój wynosił przed wojną 70 koron, czyli 49 marek.

Tak więc p. kamienicznik **siedmiokrotnie** czynsz podwyższa na mocy niby nowej ustawy.

Ładna ustawa, nazywająca się „ochroną... lokatorów".

Całe szczęście, że takie tłomaczenie ustawy powstaje tylko w głowach obałamuconych przez p. Mussila.

Ale nikt nie m u s i poddawać się m u s s i l o w y m fantazjom.

„Djabeł" otworzy dla nich osobną rubrykę, w której imiennie notować będzie zdrożne na tem polu wybryki.

STRAJKI.

Zgroza!

Strajki zostały zakazane.

Co gorzej, nie można powiedzieć, że reakcja podnosi głowę, ponieważ zakaz ten wydał rząd bolszewicki.

W związku zapewne z tym faktem „Il. Kurjer" zapowiada w n-rze 355 „straszny koniec naszego świata".

„Ostatnie konwulsje — pisze „Kurjer" — wstrząsną skorupą naszego globu, a wrząca lawa, wyłamując się ze swego więzienia zniszczy na powierzchni organizmy żyjące aż do ostatnich ich śladów"...

„Kurjer" straci wszystkich swych odbiorców.

A szkoda! 5 mareczek za numereczek — to wcale ładny dochodeczek.

Jedynie dwa strajki są niemożliwe: strajk dziewic przeciw wychodzeniu za mąż i strajk urzędników aprowizacji miejskiej.

PO ŚWIĘTACH.

U paskarza z oszczędności,
By na święta nie mieć gości,
Pan i pani, dzieci dwoje
Zamkli na klucz swe pokoje,
A zaś służbie rozkaz dali
Mówić: Państwo wyjechali!
Przyszedł pan Zet, Iks, Ypsylon,
Lolo, Gabryś, Stasio, Filon
I hrabina przyszła Coma... —
Nie zastali państwa doma.
Więc bilety służbie dają
I jak przyszli — powracają,
Niechotnie — kwaśni nieco.
Wtem dopatrzył jeden z gości,
Że w dziurce od klucza świecą
Niby... oczy jegomości.
Więc do służby z śmiechem rzecze:
„Weź to z dziurki oko człecze —
Zanieś panu tam gdzie będzie
I powiedz mu pokryjomu:
Niechaj nigdy gdy wyjeżdża
Nie zostawia oczów w domu".

KARA ZA BIGAMJĘ.

Jeden z sędziów nowojorskich wynalazł nową karę za bigamję, która zdaniem jego, dotknie winnych mocniej, niż więzienie. Zamiast posyłania ich do kryminału, każe im utrzymywać obie żony i dzieci.

Nie jest to żarcik, gdyż taki wyrok spotkał Daniela Zęba, Polaka, który zostawiwszy w Polsce żonę i dziecko, ożenił się po raz drugi w Ameryce w r. 1918 i ma z drugiego małżeństwa już dwoje dzieci. Sędzia kazał mu mieszkać z pierwszą żoną, a drugiej z dziećmi płacić 25 dolarów tygodniowo. — Przy cięższych okolicznościach, sędzia ma zamiar kazać bigamistom mieszkać z obu teściowemi.

ODWAŻNY WOJTEK.

Wojtek wrócił z wojska i na gwałt chce się żenić...

— Wojtek — pyta go chrzestny — to ty się nie boisz brać baby na kark?

— E, ojcze chrzestny — ja przecie byłem na wojnie, a nawet w niewoli u bolszewików, to się już niczego nie boję...

A. B. C.

A, b, c
Chleba chce,
Więc też wiedzieć mi się godzi,
Jak do chleba się dochodzi.

D, e, f
Niby lew
Broni „kmiotek" swego ziarna,
Bo rządowa cena... marna (!!).

G, h, i
„Sprzedam ci
Przez protekcję korzec żyta —
Sześć tysiączków daj — i kwita".

J, k, l
Marzeń cel
Osiągnięty... — biorę zboże
I do młyna je odwożę.

M, n, o
„Marek sto
Za zniesienie zapłać bracie...
A na piwo też coś dacie..."

P, r, s
Już i kres
I oddychać już zaczynasz,
Stój! — strajkuje znowu młynarz!

T, u, w
Więc co tchu
Człek na Kaźmierz szybko leci
Kupić w pasku chleb dla dzieci.

X, y, z
Koniec wnet:
Próżno na chleb w pasku czekasz —
Zastrejkował bowiem piekarz.

Z HUMORU ŻOŁNIERSKIEGO.

Leżą w okopach obok siebie Icek i Symcha. Niedaleko pęka granat. Po paru minutach Symcha podnosi lękliwie głowę.

— Icek — uczekajny (woła) — ja czuję, co ten granat miał zatruty gaz...

— Dlaczego?

— A no, bo śmierdzi...

— Nie potrzebuj się bać, Symcha, To był granat zwiczajny... to tylko ja sze trochę przelękniałem...

— Panie Zwiebelduft, dlaczego pan sze boi jechać do Poznań?

— Bo ja mam za dlugie brode i za dlugie kapote.

— Ny, co one panu psieszkadzają?

— Uf! Widzę, co pan nie znasz całkiem te Poznańczyki — uni strasznie nie lubią żadnych długoszcziów.

GŁUCHONIEMY LEJBUŚ.

Pomiędzy stawającymi do poboru, był żydek głuchoniemy.

Lekarze go badali, ale co który go się o coś zapytał, żydek nie odpowiadał ani słowa.

Wobec tej widocznej głuchoty, lekarze nie badali go więcej. Tylko jeden głośno oświadczył: „głuchoniemy, trzeba go uwolnić!"

A na to żydek pełen radości:

— Niech Panu Pan Bóg da ładne dzieci, panie doktorze!

Stał się więc cud: Żydek z radości słuch i mowę odzyskał. Ale za to został wzięty do wojska.

W SZKOLE PODOFICERSKIEJ.

O f i c e r : Co powinien pan zrobić spotkawszy jenerała?

— Salutować.

— A spotkawszy pułkownika?

— Salutować.

— A majora?

— Salutować.

— A sierżanta prowiantowego?

— Pójść z nim na wódkę.

U RZEŹNIKA.

Na obiedzie u rzeźnika
Jadłem zupy i jarzyny,
Kuropatwy i jarząbki —
Ryby, ciasta, leguminy,
Ale za to ni kawałka
Cielęciny, wieprzowiny,
Ani mięsa baraniego,
Lub choć prostej wołowiny.

„O panie — rzeknę — obiad smaczny,
„Zjadłem wszystko co do kęsa,
„Leczbym chętnie wśród tych „ptaków"
„Zjadł zwykłego kawał mięsa".

— Panie drogi — rzeźnik rzecze —
„Z musu bierzem się do ptaków.
„Mięso drogie — i niestety —
„Nie stać na nie nas biedaków!"

MIĘDZY KUMOSZKAMI.

— Cóż to wam kumo, żeście tacy smutni?

— A dyć „mojego" skazali na trzy miesiące aresztu.

— E! to migiem zleci.

— A no, to też to mnie trapi.

W SĄDZIE.

— Zatem oskarżacie tu obecnego Jana Szczypałę, że wam ubliżył?

— A juści, powiedział takie nieprzystojne słowo..

— Jakie słowo?

— Proszę pana sędziego, ja nie potrafię powtórzyć, jeno pamiętam, że się zaczynało od s z u b...

— Może szubrawiec?

— Jakoś nie tak...
— Więc szubienicznik?
— I to nie... ale... rychtyk przypominam sobie. On mi powiedział: ty szublokatorze!

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Na Rok Nowy od dwanoszczi,
Bo to zwyczaj stary, szwęty,
Jest w przyjaźni i hojności
Rozdawacz ludziom prezenty.
Czy kto biedny, czy bogaty,
Czy un młody, czy un stary,
Noworocznej czeka daty,
Ma nadzieję dostać dary.
Ludność też oczekiwała,
I powszechne było zdanie,
Że rządu hojność nie mała,
Że piękne dary dostanie.
Lecz rządowe darowanie,
Które prziniósł nam Rok Nowy,
Pogorszyły bytowanie,
Że aż włos rwacz można z głowy!
Rząd ludnoszczi przyniósł w darze
Ustawę od lokatorów,
By zwiększyli się nędzarze,
Wzrosła liczba głodomorów!
Od listów porto nałożył,
Że trudnem listów pisanie —
Cygara, tytoń podrożył,
Że nikt kurzyć nie jest w stanie!
Nie można też z kolejami
Jeździć, bo ceny straszliwe —
Wiadomość telegrafami
Słać, stało się niemożliwe.
Na takie obdarowanie,
Nikt nie weźmie to za „wunder",
Jedno tylko wszystkich zdanie:
Niech je jasny świśnie dunder!

Z ZAKOPANEGO.

Do Zakopanego przed niedawnym czasem przybył Jan Gólski, przystojny młodzieniec i zamieszkał w pierwszorzędnym pensjonacie. W karcie meldunkowej podał, że jest właścicielem dóbr w Galicji zachodniej, lecz jak się te dobra nazywają, podane nie było. W Zakopanem badać takie osobiste stosunki nie jest we zwyczaju, gdyż mogłoby to wielu od przyjazdu odstraszyć. — Do tego samego pensjonatu zajechał z córką Zosią, Józef Mydłowski z Warszawy, którego wszyscy tytulowali nadradcą, chociaż nikt nie wiedział przy jakiem urzędzie pełni funkcje nadradcy. Podobno jakiś góral na dworcu kolei żelaznej znosząc kuferki z przyczyn, które na zawsze pozostaną tajemnicą, zatytułował go nadradcą i tytuł już przy nim pozostał.

Jan Gólski, którego maniery były bardzo wykwintne i który hojnie dawał służbie napiwki, wkrótce u służby zyskał sobie wielki szacunek, a to oddziałało na wszystkich pensjonarzy i uważano go za zamożnego obywatela ziemskiego. Matki, posiadające na składzie większą ilość córek różnych roczników, pożądliwym wzrokiem spoglądały na takiego kawalera. Gólski wkrótce zapoznał się z Mydłowskim, stał się nieodstępnym towarzyszem jego i Zosi, a rezultatem tego było, że się w Zosi zakochał nie bez wzajemności, oświadczył i został przyjęty. W Zakopanem na łonie natury takie sprawy załatwiane bywają z szybkością telegraficzną. Gólski lubiał o swoich dobrach i dochodach obszernie rozpowiadać, co naturalnie uczucie panny Zosi zwiększało. Mydłowski zaś chwalił się, jakie on to ma stosunki w Warszawie, że u niego bywają wszyscy ministrowie, posłowie i przeróżni dygnitarze, że wpływy jego są znaczne i że dzięki jemu już nie jeden został szefem sekcji, a nawet wiceministrem. Gólski z tego powodu, utrzymując, że administracja dóbr daje mu mało zajęcia, prosił nawet Mydłowskiego, by się dla niego w Warszawie wystarał o jaką intratną posadę, zwłaszcza, że posad takich jest tam dużo i wciąż nowe jak grzyby po deszczu wyrastają. Pod tym względem otrzymał solenne przyrzeczenie, że jego starania doznają poparcia. Ponieważ Gólski, jak twierdził, otrzymał z dóbr wiadomość, że jego obecność jest potrzebną, musiał z Zakopanego wyjechać. Pożegnanie było bardzo czułe i serdeczne, a kwestja ślubu miała być listownie załatwioną. Mydłowski przyrzekł nadto, że w tym celu zatrzyma się dni kilka w Krakowie. Zosia domagała się koniecznie, aby ślub odbył się na Wawelu. Przy pożegnaniu zapomniano jednak o bardzo ważnej okoliczności: nie zapytano się Gólskiego o nazwę jego dóbr.

Po jego odjeździe Mydłowski i Zosia byli bardzo zaniepokojeni, gdyż nie otrzymywali żadnych listów od Gólskiego, a nie znając jego adresu, pisać do niego nie mogli. Trwało to czas dłuższy i ojciec nawet skutkiem tego wyraził się, że ten Gólski to może jakiś oszust i w błąd ich wprowadził, ale Zosia, będąc zakochaną, z oburzeniem podobne przypuszczenie zwalczała.

Z Zakopanego udał się Mydłowski z Zosią do Krakowa, gdzie zamieszkał w pierwszorzędnym hotelu i kazał sobie sprowadzić golarza. Jakież było jego zdziwienie i Zosi, gdy do pokoju wszedł Gólski, uzbrojony we wszystkie dla fryzjera do golenia i strzyżenia potrzebne instrumenta. — Mydłowski oniemiał. Zosia dostała spazmatycznego płaczu, a Gólskiemu, blademu jak trup, wszystkie narzędzie fryzjerskie z rąk wypadły. Wkrótce jednak oprzytomniał, padł na kolana i ze łzami w oczach błagał, aby mu przebaczono. „Nie jestem — mówił — właścicielem dóbr, ale fryzjerem. Piękność panny Zosi zawróciła mi głowę. Kłamałem! Mając trochę uskładanych pieniędzy, przybyłem do Zakopanego, aby się zabawić. Wybacz mi panie nadradco! Wybacz mi panno Zosiu!"

Po tem przemówieniu stała się rzecz dziwna: Zosia przestała płakać, a Mydłowski wypogodził zachmurzone czoło i rzekł:

— Ależ to wybornie! To wyśmienicie!

— Nic nie rozumiem panie nadradco...

— Idź do stu djabłów z tym tytułem nadradcy! Żadnym nadradcą nie jestem! Mam w Warszawie wspaniały zakład fryzjerski, do którego przychodzą wszyscy ministrowie, posłowie i liczni dygnitarze. Jesteś fryzjerem, porządnym człowiekiem, kochasz Zosię, chcesz ją, bierz ją, a ja, będąc już starym, mój wspaniały zakład fryzjerski ci odstąpię.

Na te słowa padł Golski na kolana, całował ręce Mydłowskiego i Zosi, a gdy wszystko ku ogólnemu zadowoleniu było załatwione, ślub się odbył na Wawelu (na co obecnie każdy golarz pozwolić sobie może) i Golski posiada wspaniały zakład fryzjerski w Warszawie, co dziś od wsi jest intratniejszem. **T. S. K.**

NASZA WALUTA.

Projektów, w jaki sposób uregulować naszą walutę, jest bardzo wiele, ale żaden nie jest taki, aby zasługiwał na zrealizowanie. Wobec tego ja przedkładam mój projekt, który z pewnością przez pana ministra zostanie zaakceptowany i wszystkich zadowolni. Projekt mój jest taki:

Wobec tego, że nasze papierowe marki nie mają żadnej wartości, należy wszystkie ściągnąć, a że opał jest badzo drogi, marki te użyć do opału gazowni i elektrowni. Następnie zabronić sprowadzania jakichkolwiek pieniędzy zagranicznych. Za towary, których potrzebujemy z zagranicy, ma się płacić wyłącznie tylko produktami krajowymi, to jest: naftą, solą, węglami, drzewem i t. p. W każdej, chociażby najmniejszej miejscowości zostaną utworzone konsumy, w których dostać będzie można wszystkiego, co ludziom do życia jest potrzebne — od szpilki do trumny. W każdej takiej miejscowości utworzony zostanie tak zwany urząd badania pracy. Urząd ten co do każdego obywatela badać będzie, ile pracował i na jakie wynagrodzenie jego praca zasługuje. Po zbadaniu ilości pracy, każdy otrzyma asygnatę do konsumu, który mu wyda, co potrzebuje. W zakres tego wchodzić będą nie tylko rzeczy codziennego zapotrzebowania, ale także rzeczy luksusowe, które w miarę uskutecznionej pracy z konsumu będzie mógł otrzymać. Prawo własności nie zostanie przez to zniesione, ale jeżeli właściciel nieruchomości, np. wsi lub kamienicy wykaże, że posiadanie tej nieruchomości ilość jego pracy w jakikolwiek sposób zwiększyła, to otrzyma odpowiednią asygnatę, która nie tylko na rzeczy codziennego zapotrzebowania, ale także na rzeczy luksusowe, jak np. teatr, podróże zagraniczne, zakupienie biżuterji i t. p. opiewać będzie. Sprawa mieszkaniowa, podobnie jak sprawa agrarna osobną ustawą zostanie uregulowaną. Na przykładzie najlepiej projekt można zrozumieć: Literat np. pracował pewien czas, napisał kilka powieści, dramatów, poezji i t. p. Pracę jego oceni komisja pracy i da mu asygnatę do konsumu na ubranie, majtki, atrament, papier, żywność i t. d.

Kamienicznik wykazuje że wobec tego, że ma realność, administrując nią i wogóle starając się o nią, zasłużył na taki i taki stopień pracy i otrzyma asygnatę na zakupno pewnej ilości żywności, mebli, jazdę do kąpiel i t. p. Rolnik, wyprodukowawszy pewną ilość produktów, wykazuje tem samem odpowiednią ilość pracy i otrzymuje odpowiednią asygnatę. Ten, który nic nie pracował i żadnej pracy wykazać nie może, otrzyma asygnatę tylko na to, co do życia jest koniecznem, tak jak obecnie pracy pozbawieni bezrobotni.

Ten system byłby sprawiedliwy i w ten sposób zniknęłoby paskarstwo, lichwa i próżniactwo. Znikłaby też niesprawiedliwość, że jeden posiadałby nadmiar pieniędzy i we wszystko opływał, a drugi musiał żyć w nędzy. Jestem silnie o tem przekonany, że pan minister Steczkowski mój projekt zaaprobuje i że w ten sposób nasza waluta zostanie uregulowaną.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. „Serce“ i „Płuca“.

Wspominaliśmy na tem miejscu o „Sercu“, płodzie poety zaszczycającego swym pobytem mury Lublina. Autorowi tych poezji, jak przytaczaliśmy, serce „kolebało się beztrosko, jaro, grecko“, aż wkończu pogrążył się w „fioletowem milczeniu“, zjadłszy „kwaśne mleko w czarnym garncu“ i „błąkając się po niebie myślą pierwotnie gołą“. W takiem usposobieniu pytał kochanki: czy chce się całować na sienniku?

Ponieważ jednak nikt nie jest prorokiem w swoim kraju, przeto Lublin dla autora „Serca“ okazuje mało serca. Znalazł się w Lublinie inny poeta, który garść swych wrażeń ujął w czwartej serji niewydanych poezji, p. t. „Płuca“.

Oto kilka wyjątków z tego zbioru:

Bochen.

Na stole leży bochen
Gracki, spieczony, z zakalcem.
Pod ścianą myszka chrupie
Zgubiony za młodu kalafior.
Dziecko me płacze. Spinka
Rzuciła na zawsze mój mankiet.
Czy chcesz, bym twe usta całował
Ssąco-tłocząco?

Sonet eklektyczny.

Na wzgórzu nonsensu krwawe pomidory
Niosą erotyzmu jedwabiste wory.
A duszy mojej wiśniowa pularda

W kapeluszu z sardynek wciela słowo: „wzgarda".
Już tylko cztery sroki załkały nerwowo,
Już tylko guz wyskoczył nad parów mej pachy.
Już tylko głos zakumkał mi jakby kawowo,
Już tylko bryknął starzec, jak pocne strachy.
O mózgu! biednej dziatwy pity przy szynkwasie.
O pogromco mej chwały, kaprawa królewno.
Na ciernistym i wilgłym witam was pampasie,
W małżeństwo z ciepłem mlekiem powlokło się
drewno
Kanarek na gałązce mydliną się pasie —
Ach jak mi jaro w duszy, grecko, choć rozlewno!

A la współczesność.

Miał ktoś coś. Bolało go to i owo gdzieś. Zachciało mu się jeszcze czego innego. Wobec tego zaczął wymachiwać ponad ten i owem. Spotkało go coś więcej. Gdy utracił wiele z tego, co mógłby mieć. Wtedy pojął, że został mu już tylko atrament i głos.

Droga moja!

Czy jesteśmy sami?

Czy tam pode drzwiami niema jeszcze kogo?

Poezje te wypłynęły „z wewnętrznych przeżyć bezwolnie kolebiących się w poecie w kształt rzeczownikowo taktowego neo-rozbicyzmu współczesnej rozsądnej a serdecznej metody wyrzutni uczuciowej".

Autor „Płuc" nazywa się Janusz Miketta.

II. Z pamiętników suflera.

Całe życie człowiek siedział „pod kwiatkiem" (sous fleur).

Nazywali mnie sztukamięsą, nie wiem, czy dla tego kwiatka, czy dla wysokiej mojej inteligencji...

Całe życie w budzie... a jednak na mnie, jak na filarze, opierał się teatr.

Najpierwsi artyści powtarzali za mną jak za panią matką pacierz...

Oni zbierali oklaski i wieńce... a ja. O sprawiedliwości, gdzież jesteś?

Pamiętam raz miał występować znakomity aktor.

Rola jego zaczynała się od słów „wodzu! już koń osiodłany!"

Wychodzi — widzę, że drży, ale to mi wszystko jedno — nie z takim nosem, a drżeli...

Daję mu znak i mówię:

— Koniu! już wódz osiodłany.

Ten staje w pozie tragicznej i woła:

— Koniu! już wódz osiodłany.

Publiczność bije brawo!

Ja krzyczę:

— Ośle, czego się mylisz!...

Aktor-wódz powtarza:

— Ośle, czego się mylisz?

O mało nie dostałem dymisji, lecz czym ja tem winien, że w rękopisie była omyłka...

Jako sufler, widziałem różne rzeczy, przedewszystkiem zaś wiem, która artystka chodzi na nóżkach, a która na patykach. Nie obce są mi i inne sekrety i tajemnice — wiem, kto umie rolę, a kto ich nie umie, zresztą wiadomości te łatwo mi pamiętać, bo takich, co umieją role, wcale nie znam...

Raz w życiu kochałem.

Bóstwem mojem była artystka, cud piękności! gmach talentu! skrzynia wdzięków...

Raz ukląkłem przed nią i rzekłem:

— Pani, kocham cię, buda mego serca stoi dla ciebie otworem!

Ona odpowiedziała mi:

— Idź pan do budy!

Odszedłem, milcząc. Wściekłość zdusiłem w piersi, a tak się nasyciłem myślą o zemście, żem nie jadł obiadu (co prawda, okoliczności się tak złożyły, że nie miałem i za co).

Wieczorem moje bóstwo miało wystąpić w nowej roli — wiedziałem, że jej nie umie. Czekałem rozpoczęcia się widowiska z dziką rozkoszą...

Kochałem ją jeszcze — a jednak szepnąłem:

— Zasypiesz się... aniele... zasypiesz...

Kurtyna się podnosi. Marja (nie znoszę tego imienia) rozpoczyna sztukę monologiem.

— Dziś w sercu mojem pustka...

Mówi i ucina...

Patrzy na mnie — ja milczę. Gestykuluje — ja jej pokazuję język.

Ona milczy... czerwieni się, kaszle, zbliża się do budy... patrzy, błaga wzrokiem...

Ja nic.

— Kochasz? — pytam.

— Kocham...

— Pójdziesz za mnie?

— Pójdę...

Uratowałem ją... podpowiedziałem — dostała brawo.

Myślicie, że poszła za mnie?

Poszła... ale do dyrektora na skargę: omałom z budy nie wyleciał.

Stało się — przekląłem kobiety...

Oh! byłem i ja Faryseni.

Byłem artystą za młodu, grałem w Helenie rolę grzmotów — w jednym dramacie grałem rolę wiatru i szczekanie psów...

Raz powierzono mi w zbójcach rolę wisielca... całą duszę włożyłem w tę kreację — stworzyłem takiego wisielca, jaki nie wisiał jeszcze nigdy na obydwóch półkulach. Wiecież, co mi powiedział dyrektor po widowisku:

— Odbieram panu rolę.

— Dlaczego? czy nie było w grze mojej prawdy?

— Przeciwnie, panie, właśnie dla tego, że jej było za dużo...

Rzuciłem sztukę i z sercem rozdartem wróciłem napowrót do... budy.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gw[illegible] w Krakowie, przy ul. [illegible]skiej poleca skład wód mi[illegible]ych zagranicznych i kraj[illegible]h, również wyrobów lekarsk[illegible] zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego, T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.
KRAKÓW — **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.**
WARSZAWA — **Mokotowska 23.**

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
RAKKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie